

Łyszczyński, Sobieski i jezuici

24 lutego 2020

Sprawa skazania za ateizm szlachcica Kazimierza Łyszczyńskiego była bardzo ważnym wydarzeniem politycznym schyłku panowania Jana III Sobieskiego. By jednak zrozumieć jej sens, trzeba rozwikłać jej polityczny kontekst, gdyż rozpatrywanie jej w kategoriach sporu wolnej myśli z ciemnogrodem jest naiwne historycznie i politycznie.

Nader ciekawe materiały dotyczące sprawy Łyszczyńskiego znalazłem u XIX-wiecznego historyka, prof. Adriana Krzyżanowskiego: „Dawna Polska. Ze stanowiska jej udziału w dziejach postępującej ludzkości skreślona w jubileuszowym M. Kopernika roku 1843” (Warszawa 1844, s. 263-312). Uważa on Łyszczyńskiego za niewinną ofiarę jezuityzmu, która przyniosła hańbę królowi Sobieskiemu i stała się jednym z trzech podobnych wydarzeń kompromitujących imię Polski w świecie: wygnanie arian 1660, skazanie Łyszczyńskiego 1689 oraz egzekucja na protestantach toruńskich z 1724. Jego pogląd na sprawę Łyszczyńskiego był podobny dominującemu dziś. Tyle że autor związany był z zakonem pijarów, który był wielkim przeciwnikiem jezuitów w szkolnictwie polskim.

Odmienne postrzega to współczesny historyk katolicki, Gabriel Maciejewski, który uważa sprawę Łyszczyńskiego za początek walki politycznej przeciwko zakonowi jezuickiemu, której finałem była jego kasata w 1773.

Ja nie podzielam żadnego z tych poglądów i chciałbym przedstawić znacznie szerszy kontekst polityczny sprawy Łyszczyńskiego. Oto kilka okoliczności, które obrazują jej zawiłość:

1. Z prawnego punktu widzenia była ona nader wątpliwa, w dużej mierze był to klasyczny mord sądowy, a w zasadzie

parlamentarny, gdyż sądem skazującym był typowy sąd polityczny.

2. Państwowy mord światopoglądowy za ateizm sugeruje, że było to apogeum wpływów Kościoła w Polsce, kiedy było dokładnie przeciwnie – właśnie w tym czasie rozpoczynał się wielki kryzys relacji państwo-kościół w Polsce; mało który historyk sławiący dokonania Sobieskiego dla obrony chrześcijaństwa przed Turkami wspomina, że zakończył on panowanie zawieszając stosunki dyplomatyczne z Rzymem i oblegając wojskami królewskimi siedzibę nuncjatury; zaś w roku w którym skazano Łyszczyńskiego, marszałek sejmu Matczyński wołał z trybuny, by wydalić z Polski biskupów, omal nie rozsiekął też w czasie posiedzenia jednego z hierarchów.

3. Święte Oficjum (inkwizycja rzymska) i papież potępił wyrok sądu sejmowego na Łyszczyńskim.

4. Łyszczyński nie został skazany przez sejm, czyli przez szlachtę, lecz przez sąd powoływany w czasie sejmów walnych, gdzie dominują senatorowie; gdyby był sądzony przez sejm walny liberum veto zablokowałoby cały proces.

5. Łyszczyński, jeśli był ateistą, to traktował to w kategoriach czysto prywatnych; nigdy nie przyznawał się do ateizmu, przed aresztowaniem uczęszczał do kościoła i korzystał z sakramentów, po aresztowaniu zaprzeczał swojemu ateizmowi, nie zaprzeczał jedynie, że kilkanaście lat wcześniej napisał (do szuflady) tekst w którym zebrał argumenty przeciwko istnieniu Boga, lecz był to jedynie fragment komentarza jezuickiego do ówczesnego dzieła kalwińskiego, które jezuici traktowali jako ateistyczne – było to całkowicie zgodne z jezuicką metodą pracy, wszak jezuici byli najbardziej wojującym retorycznie wynalazkiem w dziejach kościoła, który poznawał wszelkie słabości swego kościoła i wiary, by wszelkimi sposobami móc odpierać ataki ówczesnych polemistów; dlatego właśnie szkoły jezuickie wypuszczały dwa typy absolwentów: cynicznych i wprawnych obrońców kościoła

oraz największych wolnomyślicieli Oświecenia (m.in. Voltaire); Łyszczyński przez cały proces twierdził, że była to rozprawka tego właśnie rodzaju, która wywodziła tezy ateistyczne z kalwińskiego sposobu rozumowania; Łyszczyński domagał się, by zamknięto go w klasztorze to dowiedzie swoich racji pisząc dalszy ciąg owego dzieła – obalając te argumenty z pozycji katolickich. Największy paradoks procesu polegał na tym, że była to – de facto – pierwsza poważna promocja pism ateistycznych w Europie nowożytnej.

6. Późniejsza historiografia proces Łyszczyńskiego opisywała w ujęciu sporu z jezuitami: Łyszczyński miał być ofiarą jezuitów, za to, że porzucił ich zakon oraz walczył przeciw nim sądownie; w istocie nie ma jednak przesłanek dla dopatrywania się konfliktu w związku z porzuceniem zakonu, nie wiadomo czy sam odszedł czy też został usunięty; faktem jest natomiast, że w tej części kraju, gdzie największe były wpływy jezuickie zrobił zaraz potem świetną karierę polityczną oraz sądową, był nie tylko regularnie wybierany ze swojego okręgu do sejmu centralnego, ale i pełnił liczne urzędy sądowe. Trudno też przejawów konfliktu dopatrywać się w tym, że jednym z wielu sporów sądowych orzekł przeciwko jezuitom. Dziś sędziowie też wydają wyroki niekorzystne dla Kościoła, jednak zazwyczaj nie traktuje się ich jako wrogów kościoła. Znacznie natomiast trudniej jest wyobrazić sobie, by byli jezuici robili błyskotliwe kariery państwowe, a wpływy jezuickie były za czasów Łyszczyńskiego nieporównywalnie większe. Innym przykładem ex-jezuity był sam król Jan Kazimierz, który przez dwa lata był w zakonie, po czym go opuścił i zrobił karierę polityczną. Ówczesni postrzegali Łyszczyńskiego całkowicie przeciwnie: jako dzieło szkolnictwa jezuickiego.

7. Jan III Sobieski, pod przewodnictwem którego zapadł wyrok, był zaprzeczeniem fanatyzmu religijnego; domagano się jego ustąpienia ze względu na jego tolerancję – tolerował nawet resztki arian, które uniknęły wygnania z kraju; w przypadku zaś Łyszczyńskiego jego rola procesowa była dość mocna.

Właśnie na tym ostatnim aspekcie chciałbym się skoncentrować w niniejszych rozważaniach, gdyż wątek ten był dotąd bagatelizowany.

SOBIESKI W TARAPATACH

Sobieski miał wówczas coraz gorsze notowania u szlachty. Wbrew bowiem temu, co pisze dziś mitologia historyczna o tzw. wiktorii wiedeńskiej z 1683, była to wiktoria Rzymu, jezuitów i Austrii. Była ona jednocześnie porażką Francji i Węgier. Po odsieczy wiedeńskiej Polskę czekały już tylko same upokorzenia międzynarodowe.

Tragedia Sobieskiego polegała na tym, że był on człowiekiem wywodzącym się z orientacji francuskiej w polityce międzynarodowej, który ugrzązł na próbach wyplątania Polski z orientacji austriackiej, w której starało się go utrzymać jego otoczenie.

Dla szlachty orientacja francuska była tożsama z interesem narodowym, poprzez wyhamowanie wojen z Turcją, która szachowała południowego sąsiada Polski. Polsce bardziej opłacało się grać razem z Francją aniżeli wzmacniać swoich sąsiadów. Naturalnie gdyby sojusznicy Polski z Ligi Świętej byli lojalni, Sobieski mógłby łatwo obronić swoją politykę. Niestety został cynicznie oszukany, a tym samym w kraju groziło mu bankructwo polityczne.

Kiedy mimo tego na sejmie w 1688 usiłował forsować swego syna Jakuba, został potraktowany bardzo ostro. Wyrazem desperacji Sobieskiego była nieprzygotowana i zakończona porażką inwazja na Mołdawię z 1691 – król rozumiał bowiem, że jest to już jedyna szansa na zapewnienie synowi odpowiedniej schedy politycznej.

Po wyprawie wiedeńskiej sejmy stały się polem ekspansji opozycji antykrólewskiej, a król znalazł się w defensywie. Dla odwrócenia swego położenia politycznego dramatycznie potrzebował sukcesów militarnych za którymi szły by sukcesy

polityczne i ekonomiczne. Stąd jego kilkakrotne próby podbicia Mołdawii i Wołoszczyzny w tym trudnym okresie politycznym. Zamiast sukcesów pojawiały się jednak klęski znaczone kolejnymi zdradami Ligi Świętej.

Lata 1688-1689 przyniosły Sobieskiemu największe tarapaty i problemy sejmowe. Nie tylko nie powiodło się zajęcie Mołdawii dla swojego syna, to na dodatek cesarski „sojusznik” sprzątnął mu sprzed nosa narzeczoną – Radziwiłłównę, dziedziczkę największej fortuny w Polsce, która była jedną z przepustek do tronu dla królewicza. Po tych porażkach, gdy Sobieski pojawił się z Jakubem na sejmie w Grodnie w styczniu 1688, szlachta rozpoczęła frontalny atak na Sobieskiego zarzucając mu, że prowadzi politykę z myślą o rodzinie a nie interesie kraju. Jak pisze prof. Krzyżanowski: „wybuchła z całą zawziętością nienawiść szlachty polskiej ku Oswobodzicielowi Wiednia”. Domagano się, by królewicz usunął się z prawicy królewskiego tronu, i w ogóle z Izby poselskiej oraz Litwy. Mszcząc się za zniewagę Marysienka doprowadziła do zerwania Sejmu. „Rozeszło się zgromadzenie wśród zgiełku czynionych królowi wyrzutów za wyprawę wiedeńską (sic!), po to tylko, jak twierdzili, dokonaną, aby Podole jęczało pod jarzmem tureckim, aby zemsta Turków wywoływała napady Tatarów przeciw reszcie kraju polskiego, aby na koniec sam oswobodziciel był igrzyskiem niewdzięczności oswobodzonego sprzymierzeńca” (Krzyżanowski).

To na tym Sejmie w Grodnie postawiono po raz pierwszy sprawę Łyszczyńskiego, która się jednak nie przebiła przez ferwor wokół rozliczania Sobieskiego za klęski polityczne.

Kiedy przy końcu tego samego roku przeniesiono sejm do Warszawy, znów zaczęły się problemy króla. Tematem nr 1 był niekorzystny wpływ Marysienki na politykę krajową. Tyle że w Warszawie król miał więcej zwolenników i obrady zostały przekierowane na zastępcze konflikty religijne.

W styczniu więc rozwiązywano konflikt bpa chełmińskiego Kazimierza Opalińskiego z luteranami toruńskimi oraz kwestię

znieważania Matki Boskiej przez gdańskiego teologa luterańskiego, Samuela Schelgwiga. Sprawa Łyszczyńskiego zdominowała cały Sejm, zamieniając go w spektakl sądu nad ateizmem, który stał się ewenementem europejskim, gdyż nigdzie nie było czegoś podobnego. [1] Sławne procesy Bruna, Galileusza czy Vaniniego dotyczyły nie tyle ateizmu, lecz herezji i walki z kościołem. Żadne ustawodawstwa europejskie, nie mówiąc już o polskim, nie przewidywały żadnych kar za ateizm, gdyż zjawisko to było nieznane.

Trudno sobie wyobrazić, by kogokolwiek w ówczesnej Europie mogła oburzyć kara śmierci za ateizm. Nawet francuskie Oświecenie było wrogiem ateizmowi, który rozwinął się dopiero przy jego końcu. Co ciekawe, główny przedstawiciel francuskiego ateizmu, baron Holbach, zmarł w setną rocznicę śmierci Łyszczyńskiego.

Dzięki sprawie Łyszczyńskiego, sejm, który miał być spektaklem sądu nad królem, stał się spektaklem sądu króla nad przedstawicielem szlachty litewskiej związanej z Sapiehami. Niczego więcej ów sejm nie dokonał, gdyż po osądzeniu Łyszczyńskiego został zerwany.

Dla szlachty było to memento pokazujące, że słabiutki król wciąż może być panem życia i śmierci, co było tym bardziej wymowne, że dla całej szlachty było oczywiste, że skazanie Łyszczyńskiego było oparte na lipnych podstawach. Oczywiste było, że jego aresztowanie było jaskrawym naruszeniem przywileju *neminem captivabimus*, czyli zakazu aresztowania bez postanowienia sądowego, oczywiste było, że oskarżenie miało podłoże finansowe, że ateizm Łyszczyńskiego, jeśli istniał, to nigdy się nie objawiał społecznie, jak i wreszcie to, że prawo polskie nie znało przestępstwa ateizmu. Na dodatek wszystkiego skazany poszedł na śmierć z długiem wdzięczności dla łaski króla, która zaoszczędziła mu kaźni.

Dzięki tej sprawie Sobieski dostał dodatkowy czas. Gdyby udało mu się zdobyć Mołdawię, co usiłował dokonać w 1691, mógłby

zasadniczo odmienić swoje położenie polityczne.

SĄD SEJMOWY CZYLI NARZĘDZIE ROZGRYWEK POLITYCZNYCH

By przybliżyć zrozumienie charakteru tych wydarzeń trzeba poświęcić uwagę temu, co dotąd ignorowano w rozważaniach o Łyszczyńskim: sądowi sejmowemu.

Była to wówczas instytucja, której polityczny charakter najbliższy jest współczesnym sejmowym komisjom śledczym, które są sposobem walki z opozycją poprzez spektakle sądowe. Co bardzo istotne, była to najsprawniejsza część ówczesnych sejmów walnych, gdyż nie obowiązywało tam liberum veto.

Za poprzednich władców sąd sejmowy stał się narzędziem walki z opozycją w rękach dominującej partii dworskiej. Egzekucje nie były wówczas niczym nadzwyczajnym w rozgrywkach politycznych, wszak był to wiek wielkich wojen. Poprzedni władcy również korzystali z sądu sejmowego w rozgrywkach politycznych, tylko zazwyczaj obywało się bez ofiar, gdyż sądy te wyrokowały przeciwko grubym rybom.

W okresie panowania Jana Kazimierza sąd sejmowy skazał Lubomirskiego, którego należało raczej nagradzać za jego wyjątkową postawę w czasie potopu szwedzkiego. Hetman zbiegł na Śląsk, a po abdykacji króla został ułaskawiony. W okresie panowania króla Michała sąd sejmowy wisiał nad Sobieskim, który był liderem opozycji antykrólewskiej. Nie doszedł do skutku, gdyż za Sobieskim stała armia.

Może dlatego sąd sejmowy za Sobieskiego zakończył się egzekucją, że skierowany był przeciw szlachcicowi a nie magnatowi.

W owym okresie sąd sejmowy był zdominowany przez senat. Jego skład obejmował bowiem cały senat oraz jedynie ośmiu przedstawicieli izby poselskiej. Król był przewodniczącym.

W XVII w. charakterystyczne było zjawisko konkurencji

kompetencyjnej między Najwyższym Trybunałem, który był zdominowany przez szlachtę, a Sądem Sejmowym, który był zdominowany przez magnaterię. Szlachta wielokrotnie walczyła przeciwko wzruszaniu wyroków przez sąd sejmowy.

SPRAWA ŁYSZCZYŃSKIEGO JAKO ELEMENT WALKI Z SĄDOWNICTWEM KOŚCIELNYM

Sąd sejmowy podjął ekspansję na obszary nieuregulowane w prawie. I tego przejawem była kwestia ateizmu. Jednocześnie było to przejęcie kompetencji sądów duchownych, które zajmowały się sprawami wyznaniowymi. W pierwszym etapie sporu duchowieństwo koncentrowało się na pozostawieniu tej sprawy sądowi biskupiemu. Sąd sejmowy przejął to dla kompetencji świeckich, niwelując opór surowym rozstrzygnięciem.

Wątek ten może być istotniejszy niż się wydaje. Otóż w czasie panowania Sobieskiego były dwa tego rodzaju głośne wydarzenia, które toczyły się w kontekście sporu kompetencyjnego między organami świeckimi i kościelnymi.

Pierwszym była sprawa Łyszczyńskiego w której sąd świecki uczynił się właściwym dla rozstrzygania materii stricte wyznaniowej, wiążącej się z życiem i zdrowiem szlachty.

Drugim była słynna sprawa Tardellego z 1695, która storpedowała kościelne prawo azylu dla spraw kryminalnych. Chodziło o brutalną zbrodnię na Katarzynie Konopackiej, którą wyłowiono z Wisły w skrzyni, z odciętymi kończynami. Ofiarę wyłowiono w naszyjniku z pereł, co wyraźnie wskazywało na osobiste tło. Ustalono, że inspiratorem zbrodni był mąż zmarłej, Jan Konopacki, wachmistrz królowej, który zlecił wykonawstwo winiarzowi Antonio Tardellemu, który dokonał zbrodni z pomocą swojej żony. Odpowiedzialność miała w całości jednak spaść na winiarzu, który postanowił się bronić poprzez azyl kościelny. Była to instytucja dawnego prawa polskiego, która pozwalała zawiesić ściganie m.in. pod skrzydłami kościoła katedralnego, jeśli istniało zagrożenie arbitralności

sądu publicznego.

Po stronie Tardellego stanął nuncjusz i początkowo król. Przeciwno był marszałek wielki koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski, który uważał, że było to bezprawne naruszenie kompetencji sądu marszałkowskiego. W efekcie przeciągania się sporu marszałek odbił azylanta i orzekł karę śmierci poprzez ścięcie na rynku stołecznym.

Sprawa zakończyła się znacznie większym skandalem międzynarodowym niż sprawa Łyszczyńskiego, gdyż przerodziło się to z walkę króla z sądem nuncjatury. Po stronie króla stanął senat. Stało się to bezpośrednią przyczyną zawieszenia stosunków dyplomatycznych z Rzymem u schyłku życia Sobieskiego.

SPORY MAGNATÓW

Sprawa Łyszczyńskiego, jak i Tardellego wpisywana bywa w kontekst sporu między Sapiehami a Sobieskim.

Pierwsza uderzała bowiem na pograniczu bezprawia w człowieka Sapiehów, a wykonawcą wyroku był Sobieski, druga zaś uderzała w środowisko królewskie, a wykonawcą wyroku był Lubomirski trzymający z Sapiehami. Co więcej, w sprawie Łyszczyńskiego bp Witwicki był jako uczestnik sądu, w sprawie Tardellego to jemu wyrwano azylanta.

Sprawa Łyszczyńskiego nim trafiła do Sejmu była początkowo rozgrywką między Sapiehami a biskupem wileńskim, Konstantym Kazimierzem Brzostowskim. To biskup wystąpił do Sobieskiego, by wymógł areszt na człowieku Sapiehów. Uważa się, że biskup wileński był narzędziem Sobieskiego w ograniczaniu władzy Sapiehów na Litwie. Rychło po sprawie Łyszczyńskiego konflikt między biskupem a Sapiehą wybuchł na dobre.

Jeśli sprawa Łyszczyńskiego była uderzeniem biskupim, to sprawa tzw. leża zimowego może być uznana za odpowiedź Sapiehów. Chodziło o przezimowanie armii sapieżyńskiej na

koszt i w dobrach biskupich. Sobieski stanął po stronie biskupa. Biskup ekskomunikował Sapiehę i cały spór podzielił nie tylko państwo, ale i kościół. Papież stanął w finale po stronie Sapiehów. Biorąc pod uwagę rzymskie potępienie wyroku na Łyszczyńskim, była to kolejna sytuacja w której głowa kościoła stawiała po stronie konkurenta Sobieskiego.

To jednak co zyskała u papieża partia sapieżyńska w okresie kryzysu politycznego Sobieskiego, to zostało doszczętnie stracone na sprawie Tardellego. Główny sojusznik Sapiehów z Korony wywołał kolejną wojnę w kościele, której główną ofiarą stał się nuncjusz papieski.

ŹRÓDŁA SIŁY JEZUICKIEJ

Wielokrotnie zarzuca się Sobieskiemu, że trzymał się polityki jezuickiej nawet wówczas, gdy dobitnie okazało się, iż Polska jest przez Rzym traktowana czysto instrumentalnie. Stało się to oczywiste po odsieczy wiedeńskiej, lecz nawet dziesięć lat później Sobieski odrzucił propozycję bardzo korzystnego pokoju z Turcją.

W istocie jednak Sobieski był wytrawnym graczem politycznym, który postrzegał sojusz z jezuityzmem jako mniej lub bardziej przykrą konieczność polityczną z której wypłatać się można jedynie sprytem.

Przez politykę królów elekcyjnych, od Batorego na ostatnim Wazie kończąc jezuici stali się głównym narzędziem władzy centralnej. Jezuici stali się tak silni, gdyż nadzwyczajnie wzmacniali słabą władzę królewską. To dzięki nim Wazowie utrzymali się na polskim tronie aż przez osiem brzemennych dekad, w czasie których władza królewska w Polsce stała się narzędziem kontrreformacji.

Cień supremacji Wazów zapadł przez wojnę domową i został odparty dopiero po kolejnej wojnie domowej. Chodzi o dwa rokosze: Zebrzydowskiego z 1606-1609 oraz Lubomirskiego z 1665-1666. W okresie tego pierwszego główną bitwę pod Guzowem

zwyciężył król Waza. W okresie tego drugiego zwycięską bitwę pod Mątwami wygrali rokoszanie. Wyginął wówczas kwiat polskiej armii z oddziałów hetmana Czarnieckiego. Ale głównym sukcesem był koniec dynastii Wazów w Polsce.

Po tym okresie panowali dwaj królowie Piastowie, którzy choć z przeciwnych obozów, obaj pracowali nad zmianą kierunku politycznego Polski.

Król Michał próbował dokonać tego w sposób jawny i bezpośredni. Był jedynym królem tego wieku, którzy otwarcie dążyli do porzucenia sprawy Świętej Ligi, poprzez wygaszenie wojen z Turcją i koncentrację na polityce konsolidacji wewnętrznej. Był jedynym, który jawnie był sprzymierzony z sejmikami. I dzięki temu jego panowanie było rekordowo krótkie, utopione w walce z wielką opozycją wewnętrzną oraz pogrzebane mianem najgorszej władzy królewskiej. Jezuici nie tyle byli sprawcą jego upadku, co brak woli wspierania tego kierunku politycznego, zdmuchnął króla Michała.

To Sobieski wypłynął na opozycji wobec Michała, lecz było to o tyle ciekawe, że był on związany z orientacją francuską, czyli z tą która dążyła do pokoju z Turcją. Pokazywało to, że siła jezuitów nie sięgała wolnej elekcji, można było zostać królem wbrew interesom papieża, lecz trudno się było na nim utrzymać, trudno było realnie rządzić bez asekuracji jezuitów. Nauczony więc doświadczeniem upadku Michała, Sobieski otwarcie realizował jedynie politykę jezuicką, pracując na rzecz francuskiej (a w zasadzie: polskiej) za pomocą intryg i działań niejawnych.

Siła jezuitów polegała na tym, że wraz z potężnymi magnatami stawali się silniejsi aniżeli król. Dlatego Sobieski nie mógł pozwolić na sojusz jezuitów czyli papieża ze swoimi konkurentami. Droga do zmiany tego układu wiodła jedynie poprzez osłabienie wpływów jezuickich, osłabienie swoich konkurentów bądź przez skłócenie swoich konkurentów z Rzymem.

WALKA O UWOLNIENIE POLSKI OD POLITYKI RZYMSKIEJ 1689-1696

Sprawa łyszczyńskiego w pewnej mierze uderzała w jezuitów. Jedyny bezpośredni udział jezuitów w niej polegał na tym, że to do nich biskup wileński zwrócił się o ocenę pism łyszczyńskiego, a ci nie mogli orzec inaczej niż potępiając je. Kiedy więc na łyszczyńskiego spadł niesprawiedliwy wyrok sądu sejmowego, wściekła szlachta winę przypisywała intrygom jezuickim.

Prawdziwym jednak majstersztykiem była sprawa włoskiego winiarza. Sobieski miał tutaj czyste ręce, gdyż stanął niby po stronie nuncjusza. Konflikt zaognił Lubomirski, który nie tylko był osobą nr 2 w państwie, to na dodatek konkurentem politycznym Sobieskiego. Gdyby Sobieski porzucił obóz papieski, ten rychło sprzymierzyłby się z Lubomirskim.

Szło ku temu już w czasie największego kryzysu politycznego Sobieskiego w 1688, kiedy Lubomirski odbył tajemniczą wyprawę po stolicach Świętej Ligi – Rzym, Wenecja, Wiedeń. Wyjechał bez konsultacji z królem, broniąc się, iż była to jedynie zaległa pielgrzymka religijna. Tymczasem była to zwykła kampania polityczna na okoliczność przewidywanego upadku Sobieskiego, który gdyby uległ emocjom, musiałby rzucić z trzaskiem Świętą Ligę.

Co więcej Lubomirscy w niczym nie ustępowali Sobieskim. W czasie potopu szwedzkiego to oni odegrali rolę najchwalebniejszą. Nie było im dane wyciągnąć z tego profitów politycznych, gdyż zaraz potem postanowili uwolnić Polskę od dynastii Wazów, stając na czele rokoszu. Sobieski mógł być triumfátorem spod Chocimia i Wiednia, lecz jego największą porażką militarną była bitwa w Polsce, z siłami polskimi pospolitego ruszenia – pod Mątwami Lubomirski zdecydowanie górował nad Sobieskim.

Wyrok sądu sejmowego zahamował karierę polityczną hetmana Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, lecz jego syn był osobą nie

mniej wybitną i ambitną. Ambicje te wyrażała tzw. legenda rodowa. Jak wiadomo, Rzeczpospolita od XVI w. uważała się za kontynuatorkę antycznego Rzymu. Także na poziomie legend sarmaci upatrywali swych korzeni w antycznej Grecji i Rzymie. W 1687 w czasie ślubu u Lubomirskich prezentowana ówczesznie legenda rodowa ukazywała Lubomirskich jako potomków rodziny Drususowej wywodzącej się od boga Janusa, spokrewnionej z Juliuszem Cezarem oraz Oktawianem Augustem, która przybyła na ziemię polską razem z legendarnym Lechem, po tym gdy Rzym został opanowany przez barbarzyńców.

Marszałek Wielki Koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski nie tylko miał rzymskie drugie imię, ale i umysł podobny do cesarza Marka Aureliusza, cesarza-filozofa. Był on zwany Polskim Salomonem; napisał szereg wysublimowanych filozoficznie dzieł polityczno-moralnych. Niektóre z nich były tłumaczone na polski, np. „O ułudzie rad księga jedna, w której ułudę i prawdę spraw ludzkich jasno udowadnia się racjami politycznymi i moralnymi i wyklada się pod postacią dialogu” – warto poznać jego dzieła, jeśli wierzy się w to, że w okresie tym polska magnateria to ciemnogród na pasku jezuickim. To co charakterystyczne w tym dziele to autonomia etyczna. Lubomirski uważał, że źródłem etyki politycznej jest rozum i doświadczenie. Proponowano mu koronę Węgier, lecz odmówił. Należy żałować, że nie było dane żadnemu Lubomirskiemu założyć korony polskiej.

Kiedy więc nuncjusz wdepnął w spór kompetencyjny z Lubomirskim, Sobieski w ten sposób pokierował tym konfliktem, że nie tylko Santa Croce został odwołany ze stanowiska, to na dodatek polski senat uchwalił w dniu 2 czerwca 1696 nakaz likwidacji sądu nuncjatury, zobowiązanie marszałka do otoczenia wojskami siedziby nuncjusza oraz zawieszenia relacji z Rzymem dopóki papież nie wyda brewe przekazujące polskiemu królowi nominacje opackie w zakonach.

W dniu 2 czerwca 1696 senat polski uchwalił rozdział polskiej polityki od polityki rzymskiej. Sobieski doprowadził do tego,

że można było spokojnie zerwać z polityką jezuicką, bez obawy, że Rzym zacznie grać na wewnętrzną opozycję.

Niestety Sobieski zmarł dwa tygodnie później. Szlachta opowiedziała się za orientacją francuską, lecz Święta Liga zdołała siłowo wprowadzić na tron kandydata mniejszości, którego poparli jezuici. W ten sposób rozpoczęła się Noc Saska.

POLITYKA PIASTOWSKA

W XVII w. mieliśmy zatem jedynie dwóch królów Piastów, którzy różnymi drogami szli do tego samego celu. Toczyli oni zacięte walki polityczne na terenie kraju, lecz żaden z nich nie doprowadził do wojny domowej, choć mogło do niej dojść wielokrotnie. Wystarczyło jednak, by zapanowała obca dynastia, a zaraz napięcie na Litwie przerodziło się w wojnę domową przeciwko Sapiehom, po której skończyła się demonizowana wszechwładza magnacka na Litwie, lecz zastąpiła ją ekspansja polityki rosyjskiej.

Od trzech wieków Polska XVII wieku jest nieustannie krytykowana za pomocą retoryki jezuickiej okresu Wazów. Przez wszystkich – od oświeceniowych reformatorów, przez środowiska katolickie, po komunistów. Winna zawsze była szlachta lub magnaci, którzy nie chcieli wojować z zagranicą a zagranica była tak bardzo dla nas groźna. Winny był pacyfizm a nie chory militarizm. Królowie chcieli dobrze, ale za mało mogli.

W rzeczywistości jedynym ówczesnym zagrożeniem militarnym dla Polski były wojny ze sobą, czyli domowe. Wiedzieli o tym zewnętrzni wrogowie Polski, więc zdobywali tutaj władzę, by prowokować te wojny. Jest to wręcz uderzająca różnica między królami obcych dynastii i tzw. Piastami. Wszyscy Wazowie prowadzili w Polsce takie lub inne wojny. Żaden z dwóch królów Piastów – Michał i Jan – nie wywołał wojny domowej, choć okazji było multum.

Jakież zagrożenie mogła dla Polski stanowić Turcja, nawet

gdyby chciała wojny przeciwko Polsce po pokonaniu Austrii? Sobieski był na arenie międzynarodowej „Lwem Lechistanu”, lecz nigdzie tak nie przegrał jak w Polsce z pospolitym ruszeniem polskiej szlachty walczącej o swoją wolność polityczną. Za granicą polskie wojska walczyły dla obcej sprawy, lecz jako pospolite ruszenie walczyli zawsze dla siebie i stawali się jeszcze silniejsi.

Tylko optyka jezuicka mogła rozślawić odsiecz Wiednia jako największy polski sukces XVII w. Prawda jest natomiast taka, że Polska jako taka uważała, że jest to sprzeczne z polską racją stanu. Wyprawa ta została sfinansowana przez budżet rzymski, który się specjalnie na nią opodatkował (5 mln guldenów). Dalsze źródła finansowania: budżet cesarski, prywatne budżety Sobieskiego, niektórych magnatów oraz kardynałów. Sejm polski przeznaczył na wyprawę 0 złotych. Nie dlatego, że szlachta nie miała, lecz dlatego, że za polską rację stanu uważano pacyfizm. Gdyby nie zniszczenie kraju za sprawą polityki Wazów, Polska nie musiałaby się obawiać żadnej ówczesnej armii, gdyż żadna ówczesna armia nie składała się z sił tak zdeterminowanych (walka za swoje interesy a nie za żołąd). Na sejmach polskich król nie był sławiony za odsiecz Wiednia, lecz rozliczany za kontynuowanie polityki zagranicznej w cudzym interesie.

Nie winię za to ani króla ani nawet jezuitów. Król Sobieski był jednocześnie i lwem i lisem. Górował nad szlachtą doświadczeniem w rozgrywkach politycznych. Nie mógł być pryncypialny, gdyż zdawał sobie sprawę, że ani dobre chęci króla Michała ani geniusz wojskowy Lubomirskiego nie uchroniły ich patriotycznej, piastowskiej polityki przed marnym końcem. Dlatego jako dobry władca musiał być i lwem i lisem, gdyż tego wymagał przeciwnik.

Jestem jednocześnie jak najdalszy od demonizowania jezuitów. Jezuici byli najlepszym wynalazkiem w dziejach kościoła. Każdy polityk mógłby się uczyć od nich skutecznej walki o interesy nadrzędne suwerena. Jezuici wnieśli do kościoła kres rozbicia

na polityki narodowe. Gdy kościół był monopolistą w polityce tronów, lokalne kościoły mogły wspierać polityki swoich krajów, gdyż zwycięzca zawsze był królem katolickim. Takim lub innym. Kiedy jednak przyszła reformacja, która podzieliła Europę, nie było już miejsca na polityki narodowe kościołów, gdyż w skali europejskiej mogło to prowadzić do upadania kościoła. Wszak interes narodowy mógł przesądzać o sojuszu państwa katolickiego z państwem innowierczym, które dzięki temu podbije inne państwo katolickie. Właśnie tym był jezuityzm: spojrzeniem na całość przez pryzmat interesów kościoła.

Polska w XVII w. miała interes narodowy w sojuszu z Francją (realnie sojusz ten został ucieleśniony dopiero w okresie napoleońskim). Dzięki temu osłabiłaby swego największego sąsiada. Polski interes zawsze polegał na takich sojuszach, które osłabiały naszych największych sąsiadów. Dzięki temu można było ich skłonić do unii.

Niestety wariant ten oznaczał podwójne osłabienie katolickiej Austrii: na rzecz muzułmańskiej Turcji oraz protestanckich Węgrów. Sukcesem jezuitów było utrzymanie Polski w geopolityce cesarskiej.

Sukces ten nie byłby możliwy, gdyby władzy nie objęła obca dynastia Wazów. Ich pokrewieństwo krwi z Jagiellonami było zupełnie bez znaczenia. Zygmunt III ani nie rozumiał Polski ani nie lubił Polaków. Był i pozostał mentalnie Szwedem, bo ta kultura go ukształtowała. Wbrew bowiem pseudonaukowym poglądom niemieckiej idei narodowości, która utożsamiała naród z kryteriami etnicznymi oraz biologicznymi, w polskiej tradycji dominowało odmienne podejście: polskość zawsze była głównie kategorią kulturową, gdyż czynniki etniczne dominują jedynie w bardziej prymitywnych społecznościach. Im bardziej rozwinięta społeczność tym bardziej więź narodowa jest kategorią kulturową, tym mniej etniczną. Dlatego wybitnymi Polakami byli węgierski król Bela oraz cesarz Zygmunt Luksemburski – obaj bowiem zostali wychowani w Polsce, stali się tworem polskiej

kultury politycznej i poza Polską zachowywali się tak jak Polacy.

POLSKA STREFA ZGNIOTU

Niedawno pewien czytelnik zapytał czym jest „polskość”. Czy jest to po prostu polska mowa i polskie dzieła czy wiążą się z nią jakieś *differentia specifica*. Uważam, że nie ma dwóch takich samych kultur, gdyż każda zorganizowana społeczność buduje swoje kody kulturowe gwarantujące jej zdolność przetrwania w różnych warunkach naturalnych (geografia, klimat itd).

Polska kultura wytworzyła pewne cechy specyficzne i unikalne. Dlatego, że kultura polska rozwinęła się w jednej z największych światowych „stref zgniotu” geopolitycznego. Jaki inny kraj świata był otoczony przez trzy cesarstwa, które wytworzyły imperia uważane za najbardziej śmiercionośne totalitaryzmy XX w. – nazizm i komunizm?

Dlatego właśnie polska kultura jest wytworem polskiej geografii. Kultury są zjawiskami naturalnymi czyli rozwijają się pod wpływem bodźców naturalnych. Gdy leżysz w strefie zgniotu, kluczem dla twojego przetrwania i istnienia staje się umiejętność unikania zgniotów oraz zastąpienie ekspansji eskensywnej – ekspansją intensywną. Oznacza to taką kulturę, która rozwija metody unikania wojen oraz modernizację wewnętrzną, która pozwalała rozwijać siłę kraju bez typowej polityki imperialnej.

To te cechy kultury polskiej ukształtowały całą politykę polskiego wzrostu od XI wieku aż do wieku XVII. Po tym okresie Polska popadła w stan dezintegracji – w konsekwencji wytłumienia tych specyficznych cech polskiej kultury, które symbolicznie objawiały się dążeniem do tzw. piastowskiej polityki. Odkąd Polska przestała utożsamiać ideę piastowską z samą esencją polskiej kultury politycznej, odtąd mamy do czynienia z amnezją kulturową w Polsce.

Wiele współczesnych poglądów i autostereotypów ma charakter mistyfikacyjny oraz kolonialny. Objawia się to mitologizowaniem wszelkich autodestruktywnych i abstrakcyjnych wątków polskiego doświadczenia historycznego. Mitologia potężnej husarii oraz wojowniczności dewaluuje pacyfizm kultury staropolskiej. To że polskie wojsko miało wielką siłę rażenia było wynikiem modernizacji wewnętrznej a nie polskiej wojowniczności. Polska musiała mieć silne wojsko, ale jeszcze bardziej musiała być krajem pacyfistycznym. Inną toksyną kulturową jest teza o rzekomej kłótności Polaków („gdzie dwaj Polacy, tam trzy zdania”). Opozycją kłótności jest jednomyślność czyli brak sporów. Polska kultura była różnopoglądowa, lecz nie kłótniwa. Była to jednak wielopoglądowość deliberatywna, negocjacyjna, konsensualna, która stanowiła o sile demokracji i zdolności do rozwoju. To właśnie oznacza ekspansję intensywną – przez modernizację społeczną, czyli przez zdolność uwalniania coraz większej energii wewnętrznej społeczeństwa. Co ważne: w sposób ewolucyjny a nie rewolucyjny – to kolejna cecha różnicująca polską kulturę polityczną. Dzięki temu w XVI-XVII w. w Polsce udział we władzy czyli największej ekspresji społecznej miało ok. 10% ludności, podczas gdy w Europie nie przekraczało to 1%.

Polska kultura unikania zgniotów i konfrontacji wiązała się nade wszystko z umiejętnością dostosowywania się do nowych zagrożeń. Nie ma w tym żadnego miejsca dla irracjonalnej niezmienności polityki zagranicznej i wewnętrznej. Przekonanie o tym, że Polska powinna pozostawać w niezmiennych sojuszach i ideologiach politycznych jest wyrazem szkodliwej ahistorycznej irracjonalności. Zawzięci miłośnicy utożsamiania interesu Polski z interesem papieża są tak samo irracjonalni jak jacyś naiwni słowianofile, którzy uważają, że „zguba Polski jest w Rzymie”.

Symbioza polityki jezuickiej z polityką Wazów była katastrofalna dla Polski w XVII w., co wcale nie zmienia

faktu, że były takie okresy w historii Polski, że sojusze z papieżem były dla Polski bardzo korzystne. Kult maryjny rozwinął się w XVII w. jako forma eskalacji konfliktów z protestantyzmem, i w owym czasie wielokrotnie był narzędziem siania zamętu społecznego. W XIX w. tenże kult stał się jedną z form umacniania świadomości narodowej w prostszych warstwach społecznych.

Ewolucyjny światopogląd kulturowy skłania do wyzbycia się wszelkich przesądów w postrzeganiu kultury politycznej. Polska rozwijała się dzięki elastycznej samoaktualizacji.

Ten kto zrozumie kulturę polską będzie potrafił zrozumieć dlaczego szlachta polska w XVII w. dwóm królom nadała tytuł Piastów, a w szczególności będzie rozumiał, że choć byli oni przeciwnikami politycznymi, w sposób fundamentalny byli do siebie podobni i jednocześnie całkowicie inni aniżeli jakikolwiek władca z dynastii Wazów czy Wettynów, których z Polską łączyły jedynie więzy krwi czyli praktycznie nic.

Siła kultury polskiej nie opierała się jednak na nawet najwybitniejszych jednostkach, lecz na sile inteligencji zbiorowej, na umiejętności budowy form inteligencji zbiorowej.

SOBIESKI REWITALIZOWAŁ POLSKĄ TOLERANCJĘ

Sprawa łyszczyńskiego była tragedią polityczną, lecz trzeba widzieć odpowiedni kontekst tej sprawy. Sobieski znów rewitalizował prawdziwą politykę tolerancyjną, co po wielu dekadach Wazowego jątrzenia religijnego wymagało wyrafinowanej polityki.

Sobieski jako pogromca Turków zdobył sobie swobodę do łagodzenia napięć między państwem a innowiercami. Polityka Wazów nie tylko eskalowała napięcia międzyreligijne, ale dążyła do tego, że każdy niekatolik stawał się potencjalnym zdrajcą kraju. Jeśli część arian spiskowała z Karolem Gustawem to pchnęli ich do tego polscy Wazowie. Sobieski zaczął to sklejać. Spory protestantów z katolikami znów mogły liczyć na

sprawiedliwe rozstrzygnięcia. Protestanci znów stawali się polskimi patriotami. Gdy zmarł Jan Sobieski czołowy teolog protestancki z Gdańska, Samuel Schelgwig, w kazaniu mówił o utracie ojca ojczyzny, który łagodził polskie konflikty, i przestrzegał przed powrotem obcych rządów.

Tym właśnie cechowała się polityka piastowska, by nawet etniczny Niemiec wyznający religię mniejszościową, żyjąc w Polsce utożsamiał się z polską władzą, która tym się cechuje, że dąży do niwelowania wszelkich konfliktów społecznych, lecz akceptowała konflikty polityczne. Polska kultura polityczna unikała konfliktów „na dole”, lecz była otwarta na konflikty „na górze”, obca kultura polityczna prowadziła politykę dokładnie przeciwną: divide et impera. Zmorą obcej władzy w Polsce było nieustanne podsycanie najróżniejszych konfliktów społecznych, czy to religijnych czy to klasowych czy też zawodowych. Nie miało to kompletnie żadnego związku z osobistym światopoglądem ludzi władzy. Lepiej się układało współżycie międzywyznaniowe za panowania „ostatniego rycerza Chrystusa” Jana III aniżeli za jego nieszczęsnego następcy saskiego, który był wolnomyślicielem.

Obca władza wносиła do Polski konflikty społeczne. Władza piastowska niwelowała je i zwiększała synergję społeczną.

Na Zachodzie Europy w czasach Sobieskiego polityka tolerancyjna dopiero zaczynała się wykluwać, jako idea książkowa, która potrzebowała jeszcze sporo czasu dla wychowania monarchów oświeconych.

Z powyższych więc względów za nieporozumienie uważam zestawianie egzekucji łyszczyńskiego z wygnaniem arian czy sprawą tumultu toruńskiego. Ta pierwsza sprawa pozbawiła Polskę najbardziej żywotną i renesansową część jej kultury. Ta ostatnia – zdruzgotała imię Polski za granicą. Był to jeden z niewielu przypadków w których Anglia stała się jawnym wrogiem Polski grożąc jej interwencją zbrojną. Nie był to zresztą żaden triumf katolicyzmu, gdyż sprawa toruńska pogorszyła

położenie katolików angielskich.

Sprawa Łyszczyńskiego nie miała żadnych negatywnych następstw społecznych ani międzynarodowych. Nie istniała żadna grupa społeczna ani kraj, który mógłby poczuć się urażony procesem ateisty. Proces Łyszczyńskiego nie osłabił nawet kultury świeckiej, lecz paradoksalnie ją wzbogacił i spopularyzował. Jak wspomniano, przed procesem dzieło Łyszczyńskiego pozostawało w szufladzie i gdyby nie proces – pozostałoby w niej. Największym paradoksem procesu Łyszczyńskiego był fakt, że przez to wydarzenie żaden kraj w XVII w. nie przyczynił się choć w zbliżonym stopniu do spopularyzowania argumentacji ateistycznej i sceptycyzmu wobec religii, co intensywnie relacjonowany w Europie proces nad polskim ateuszem wraz z szeroką prezentacją jego tez. Głównymi ośrodkami oddziaływania procesu Łyszczyńskiego stały się Niemcy i Francja.

JEZUICI JAKO NARZĘDZIE POLITYCZNE

W XVII w. Polska nie była dla jezuitów spokojnym poletkiem. Wbrew jednak mniemaniom, iż budowali oni swoje wpływy dzięki mamentu władzy, nie na tym opierał się ich sukces. Potrafili być dla władców realnie użyteczni. Nie tyle podporządkowywali polityki krajowe interesom papieskim, co raczej zabiegali o to, by nie były one sprzeczne z nimi. Jednak w ramach owej niesprzeczności każdy władca mógł liczyć na ich silne wsparcie. Wywoływało to liczne konflikty z opozycjami, lecz wielu władców katolickich miało interes we współpracy z jezuitami.

Janowi Kazimierzowi pomagali realizować jego politykę instalacji na polskim tronie księcia Conde, przez co popadli w konflikt z silną opozycją szlachecką. Polska szlachta w tym okresie, po wszystkich zewnętrznych i wewnętrznych wojnach jakie sprowadziła do Polski dynastia Wazów, dojrzała właśnie do powrotu do elekcji królów Piastów. Od początku lat. 60 jezuita zaczęli walczyć z opozycją króla, której przewodził wówczas Lubomirski. Królewski kaznodzieja Adrian Pikarski

wygłosił wówczas płomienne kazanie o złej władzy i złych „królikach”, w czym można było rozpoznać sylwetkę Jerzego Lubomirskiego, który przerzucił się z partii francuskiej króla na obrońcę wolnej elekcji i swobód szlacheckich. Lubomirski dowiedziawszy się o treści lwowskiego kazania zażądał od prowincjała Jana Riwockiego „satysfakcji”, nazywając królewskiego kaznodzieję „bezecną gębą”. Memoriał antyjezuicki Lubomirskiego ukazał się drukiem, który w tysiącach egzemplarzy rozpowszechniała opozycyjna szlachta. Sprytny jezuita żalił się w odpowiedzi, że czyni mu się takie afronty, choć i on jest szlachcicem, odrzucał jednak zarzuty, twierdząc, że został źle zrozumiany, że nie mówił o Lubomirskim. Wszak nie padło jego imię. Wypomniał on wówczas Lubomirskiemu, że w 1651 zdzielił łaską Żytkiewicza na Komisji Solnej (jakież zdrowe instytucje istniały w tej Polsce liberum veto!).

Opozycja polityczna wobec króla czyli załączki partii politycznych nosiły wówczas nazwy: Związek Święcony (Nexus Sacer) oraz Związek Braterski. Osiągnęły one swój główny cel dotyczący obrony wolnej elekcji. Pod ich wpływem Sejm z 1662 podjął uchwałę ogłaszającą każdego, kto dąży do elekcji vivente rege – wrogiem ojczyzny.

Niemniej jednak obie partie zostały rozbite. Litewski Związek Braterski był wewnętrznie rozbijany przez hetmana Wincentego Korwina Gosiewskiego oraz Kazimierza Chwaliboga Żeromskiego, którzy w efekcie zostali zamordowani. Za morderstwa te skazany został wicemarszałek Związku, Konstanty Kotowski, który zginął gorszą śmiercią niż Łyszczyński. 3 stycznia 1665 na rynku warszawskim najpierw go torturowano ogniem, następnie ścięto i poćwiartowano.

Mimo uchwały sejmowej francuska małżonka króla, Maria Ludwika Gonzaga, nie zamierzała rezygnować z elekcji vivente rege na rzecz księcia Conde, Henryka Juliusza Burbona. Abstrahując już od tego, że było to awanturnictwo ustrojowe podkopujące idee wolnej elekcji, szlachta miała szczęście, że zablokowała

elekcję francuskiego księcia, który był niezrównoważony umysłowo i cierpiał na rzadką chorobę znaną jako wilkołactwo – zapewne efekt wsobnej polityki małżeńskiej błękitnokrwistych francuskich. Nawet pomimo forsowania osoby chorej umysłowo na króla vivente rege, historiografia do dziś trzyma się konceptów jakoby vivente rege było próbą naprawiania rzekomo zepsutego ustroju Polski, podczas gdy obrona wolnej elekcji – to uleganie demagogii szlacheckiej.

Dwór zatem kontynuował „naprawianie” Polski, usiłując skorumpować Lubomirskiego intratnym stanowiskiem. Gdy ten okazał się jednak uczciwym, urządzono mu proces polityczny przed sądem sejmowym. W jakiś sposób udało się zastraszyć lub przekupić marszałka Związku Święconego, Jana Samuela Świderskiego, by zeznawał przeciwko Lubomirskiemu. Zapewne los palonego żywcem wicemarszałka sojuszniczej partii braterskiej musiał działać stymulująco. Istotną rolę odegrali w procesie tym dwaj jezuici, którzy uwolnili Świderskiego od przysięgi wierności. W ten sposób upadł osobiście Lubomirski, choć swoje cele polityczne osiągnął w pełni.

Konflikty z jezuitami wpisane były więc w ówczesną demokrację, co jednak nie podważało ich roli. Byli oni jakby tarczą królewską, więc ten kto atakował króla musiał na jakimś etapie zderzyć się z jezuitami. Bynajmniej nie służyli oni jedynie papieskiej polityce i aktywnie wspierali każdą politykę królów, która nie uderzała w interesy papieskie. Stąd właśnie ich zaangażowanie na rzecz francuskich konceptów Jana Kazimierza oraz walka na rzecz austriackich konceptów w czasie panowania Sobieskiego. Szlachta wyklinała jezuitów, walczyła z nimi, kpiła z nich, lecz traktowano ich jako narzędzie polityki królewskiej.

Dlatego też gdy wybuchła sprawa Łyszczyńskiego, szlachta z satysfakcją rzuciła się na zakon jezuitów, w przekonaniu, że to metody jezuickiej edukacji stworzyły ateizm. W czasie procesu Łyszczyńskiego określano jezuitów Towarzystwem Ateistycznym.

Mimo tego nie przeceniałbym wątku jezuickiego dla sprawy Łyszczyńskiego. Ani nie byli oni sprawcami procesu, ani też jego ofiarami. Pojawili się w trakcie procesu, gdyż jako zakon władzy pojawiali się tam gdzie była polityka królewska. Ataki na jezuitów w trakcie procesu nie podważyły ich roli, gdyż starcia szlachty z jezuitami były normalnym elementem ówczesnego życia politycznego.

Tym natomiast co było głównym katalizatorem upadku jezuitów była ni mniej ni więcej tylko Odsiecz Wiedeńska. Był to największy majstersztyk polityki jezuickiej w XVII w. - gdyby nie oni Austria prawdopodobnie upadłaby wówczas. Na to wskazywały interesy jej sąsiadów. To pokazało władcom Europy, że jezuita byli w stanie ocalić kraj katolicki nawet wbrew logice geopolitycznej. Dlatego projekt rozbiórów Polski wymagał uporania się z jezuitami. W okresie rozbiórów po raz pierwszy władca protestancki oraz prawosławny stali się wielkimi przyjaciółmi tych szermierzy kontrreformacji. Kasata zakonu jezuitów została dokonana tuż po akcie I rozbioru Polski, a jej głównym orędownikiem był władca austriacki, który wiedział czego potrafili dokonać jezuita, gdy poprzednim razem władca katolicki sprzymierzył się z protestantami i muzułmanami, by dokonać podziału dużego kraju katolickiego.

Po rozwiązaniu zakonu jego członkowie w Polsce zaangażowali się na rzecz Oświecenia w Polsce. Jako ciekawostkę można podać, że tłumaczyli wówczas na polski z łaciny traktaty polityczne Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, syna tego magnata, którego w czasach Wazów pomogli obalić.

Dlatego też rola jezuitów w historii Polski wcale nie jest jednoznaczna. Wykoleili polską politykę na korzyść Austrii, lecz usprawiedliwieniem tego był fakt, że ratowali tym Austrię przed upadkiem. W innych okresach zazwyczaj byli po prostu narzędziami polityki królewskiej. Ich siła niemal w całości wywodziła się z tego, że byli użyteczni. I jako narzędzia stali się fatum kraju rządzonego przez szkodliwych obcych królów. Wzmacniali złą politykę królewską. Niemniej jednak w

krajach rządzonych przez królów dobrych dla kraju, jezuici stawali się dobrym narzędziem. Gdyby nie oni w XVII w. Austria poszłaby w rozsypkę. W czasach zaborów to dzięki wielkim wpływom politycznym jezuitów w Rosji, jej elita stała się polonofilska.

WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO – I EWOLUCJA!

Dziś w dużej mierze zatraciliśmy elastyczną kulturę polityczną dawnej Polski, której obraz został przepuszczony przez krzywe zwierciadła wieloletnich obcych rządów politycznych i elit politycznych i intelektualnych wyhodowanych przez owe obce rządy. Rodzimość polska nie polega jednak na zaściankowości i ksenofobii, lecz na tym, że władza nie rządzi przez sterowanie konfliktami społecznymi, lecz poprzez ich niwelowanie i rozwijanie siły demokratycznej synergii.

Gdy uda nam się zrekonstruować dawną kulturę sarmacką, zrozumiemy, że nie anarchią i warcholstwem ona stała, jak głosi dziś trefna historiografia. Odejdziemy też od absurdałnej periodyzacji szkolnej epok (średniowiecze, renesans, barok, oświecenie) – która jest bezsensownym przeniesieniem zachodnioeuropejskich cykli rozwojowych na polskie warunki, w których dynamika kulturowa wyglądała zupełnie inaczej.

Oświecenie, które rozpoczęło się w Zachodniej Europie w XVIII w., w Polsce tymczasem dokładnie wtedy się zakończyło. Główną tego przyczyną było 140 lat panowania w Polsce obcych dynastii. W tym okresie schyłkowym panowanie Króla Michała I, Jana III oraz Stanisława Augusta stanowiło próbę ratowania polskiej kultury.

Co więcej, centralne idee francuskiego Oświecenia: wolność, równość oraz braterstwo – były ni mniej ni więcej jak wielowiekową cechą polskiego oświecenia i sarmatyzmu, tyle że we Francji dokonano ich deformacji – zaczęto je postrzegać w sposób absolutny i rewolucyjny, dlatego ich głównym narzędziem

finalnie stała się gilotyna.

Polskie oświecenie sarmackie opierało się na dokładnie tak samo brzmiących ideach, przy czym rozumiano je jako idee-procesy ewolucyjne. Wolność nie rodziła się z dekretów, lecz z modyfikacji polityki społecznej, która coraz szerszym warstwom pozwalała wzrastać. Warunkiem równości i braterstwa było oświecenie intelektualne oparte na doświadczeniu. To jest ogromny zapoznany wkład polskiej kultury politycznej – postrzeganie rozwoju społecznego w sposób ewolucyjny a nie rewolucyjny.

Właśnie dlatego periodyzacja jest w Polsce dość sztuczna i trudna. Można by powiedzieć, że polskie Oświecenie to jest wiek XVI, tyle że wówczas jedynie przybrało ono formę harmonijną i okazałą. To co wykuło się w XVI wieku było wielowiekowym procesem, którego początku upatrywałbym w panowaniu Mieszka II.

Polskie Oświecenie powinno jednak nosić imię Piastów. W okresie jagiellońskim i elekcyjnym również rozwijało się ono pod imieniem piastowskim. Na poziomie władzy centralnej objawiało się to rządami obliczonymi na niwelowanie najpierw konfliktów społecznych, a następnie międzynarodowych.

Proces Łyszczyńskiego również taki miał kontekst i wymowę. By to zrozumieć warto mieć na względzie, iż wiązał się on z monarchą, który zaczął rewitalizować tradycje polskiej tolerancji wyznaniowej.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPIS

[1] Sentencja w Prawie P. Łyszczyńskiego Atheismi Accusati Xiążęcia biskupa warmińskiego Andrzeja Chryzostoma, na Załuskach y Błędowie Załuskiego kanclerza wielkiego koronnego (s. 10-15), <http://pbc.biaman.pl/dlibra/docmetadata?id=184>.